

# Nie jestem władczą...

— Od 14 lat jest Pani dyrektorem teatru w Jeleniej Górze. Jak to się dzieje, że w mieście bądź w prowincjonalnym — oddalonym od centrów życia kulturalnego wiele kilometrów — istnieje teatr, o którym głośno nie tylko w Polsce, ale i w Europie?

— To pytanie zbyt ogólne. Mogę tylko powiedzieć co ja, przez 21 lat pracy w teatrze — jako kierownik artystyczny i dyrektor — uważałam za ważne. Otóż przede wszystkim starałam się stworzyć prawdziwy zespół ludzi: którzy myślą podobnie, umieją się porozumieć i ze sobą pracować. W typowym teatrze profesjonalnym kładzie się nacisk przede wszystkim na to, żeby pozyskać jak najlepszych fachowców. Tymczasem same umiejętności zawodowe nie wystarczą. Mnie interesuje osobowość człowieka, twórcy, który ma pogląd na całość, a nie tylko na swo-

je wywane zadanie jako członka zespołu.

W polskim teatrze profesjonalnym bardzo trudno o prawdziwą wspólnotę, odpowiedzialność wszystkich za wszystko. A to jest warunek wspólnego tworzenia. Moja praca w Jeleniej Górze była próbą znalezienia ludzi o podobnej wrażliwości i wyobraźni. Staramy się pracować na pełnych obrotach, w ciągłym napięciu — w czasie, który jest potrzebny do sprokowania określonego zdarzenia między nami a publicznością. Dlaczego nam się tak dużo udało zrobić? Bo bardzo tego chcieliśmy.

— Dużo mówi się o Pani charyzmie, o uroku osobistym, dzięki któremu skupia Pani wokół siebie ludzi?

— W odpowiedzi na to pytanie kryje się pewna tajemnica, trudna do sprecyzowania. Teatr i wszystko co robię poza teatrem jest formą wyrażenia mnie, spełnienia. Ale najważniejszy jest mój własny rozwój wewnętrzny, w procesie którego zjawiska życia i sztuki, z którymi się stykam znajdują swoje zwielokrotnienie. Taki program na życie zakłada sytuację otwarcia i widzenia wszystkich wokół siebie. Nie jestem władczą, autorytatywna, nie zależy mi na dominacji. Chyba Pani zauważyła, że ja tu robię wszystko: czyszcze popielniczki, sprzątam — i dobrze się z tym czuję, ponieważ uważam, że ład wokół nas jest istotnym ogniwem naszego życia. Najważniejsza jest żydziwość, ona mi otwiera drogę do ludzi.

— Czy to wystarczy żeby śledzając tu, do Jeleniej Góry, takie sławy jak Henryk Tomaszewski, Adam Ha-

nuszkiewicz, Konrad Drzewiecki, Kazimierz Dejmek? A tak poważnie: czy nie jest trudno znaleźć ludzi — mam na myśli głównie młodych aktorów — którzy chcieliby pracować tu, z dala od wielkich ośrodków, być może skazani na to, że nigdy nie zostaną zauważeni?

— Ambicją aktora jest być w dobrym teatrze. Nasi aktorzy nie mają problemów, o jakich pani mówi: są zaangażowani do największych ośrodków i najlepszych zespołów.

— Czy często przyjmuje Pani do swego teatru młodych aktorów, stażystów — jednym słowem — tak zwane świeże sily?

— Tak się składało, że przez ostatnie 7 lat w ogóle nie zmieniał się zespół. Za to teraz odbywa się u nas generalna zmiana warty — odchodzi ponad połowa ludzi. Ale myślę sobie z góry założyli, że czas naszej współpracy będzie limitowany — by nie stracić świeżości, by móc zrobić coś nowego.

— Jest jeszcze jeden problem, być może najtrudniejszy, z jakim musi się borykać każdy teatr terenowy: publiczność?

— To sprawa wyłącznie pracy. My szanujemy naszą publiczność, jej różnorodne potrzeby. Ma ona kontakt z najlepszymi polskimi reżyserami, z wybitnymi poszukującymi zjawiskami światowego teatru. Jest to już widownia bardzo wymagająca, chłonna i wrażliwa. Wystarczy powiedzieć, że Józef Szajna, kiedy przyjechał do nas z „Repliką”, był zaskoczony reakcją publiczności, formą tej reakcji — mówił, że nie podobnego mu się do tej pory nie zdarzyło. Zresztą — opowiem Pani anegdotę: Zofia Kucówna chcąc się przekonać, czy w Jeleniej Górze wiedzą cokolwiek o swoim teatrze wsiadła do taksówki i pyta szofera: — Czy pan wie, gdzie tu jest teatr? — „Ależ oczywiście! Proszę pani, my mamy wspaniały teatr, on jest znany wszędzie, na całym świecie. Z całej Polski tu do nas przyjeżdżają. To pani nie wie? Właśnie reżyseruje u nas Adam Hanuszkiewicz!”

— Dziękujemy za rozmowę.